



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5; rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGA WĘDKA

— A więc to prawda?... wyjeżdżasz pan znowu?... niespętany latawiec z pana!

— Tak pani, wyjeżdżam znowu, wyjeżdżam do Krakowa na wystawę, bo niepodobna przecież pominąć sposobność zobaczenia tego popisu, jaki daje nasza sąsiadka, Galicya, by udowodnić, że postępuje, rozwija się, robi, co może i jak umie. Chodzi jej o poprawienie tej starej opinii, jaką miała dawniej: opinią Goliczy i Głodomoryi. Zobaczymy, oile się poprawiła w ciągu lat kilkunastu, od ostatniej wystawy krajowej we Lwowie. Zależy mi wiele na mojej rodzinnej prowincyi.

— Jakto, pan jesteś Galicyaninem?

— Ach, pani, w tajemnicy przyznam się, że tak; urodzony we Lwowie, kształcony w Krakowie, osiedlony w Warszawie, a całe życie dążący do... Poznania.

— I upamiętania się, prawda?

— Złośliwość z pani strony zdobywa się na *equivoque* dowcipny, ale niezupełnie sprawiedliwy.

— Nie badajmy tego gruntownie; zatem jedziesz pan do Krakowa? Znowu panu zarzucają, że bierzesz się nie do swoich rzeczy, bo zapewne spożytkujesz swoje wrażenia w korespondencyach do pism tutejszych.

— A rozumie się; nie mam pretensyi do znawstwa, ale będę się starał przedstawić Wystawę Krakowską w obrazkach, któreby zastąpiły ilustracye. Pani, gdybyśmy wszyscy pisali tylko o tem, na czem się specjalnie znamy, jakże mało byłoby materiału do druku, począwszy od recenzji teatralnych a skończywszy na sprawozdaniach z którejkolwiek wystawy!...

— Podobno bardzo zajmującym ma być dział sztuki polskiej w Krakowie?

— Dla mnie przedstawia podwójny interes, bo będę mógł porównać naszą sztukę ze sztuką włoską, której wystawa wspaniała odbywa się od kilku tygodni w Wenecyi.

— Pojedziesz pan do Wenecyi?... szczęśliwy człowiek z pana!...

— Wszyscy mi to samo powtarzają, wszyscy mi to samo mówili, gdym wyjeżdżał do Włoch, za pierwszym, drugim i trzecim razem.

— Panie, pan sobie robisz reklamę; ja nie byłam ani razu we Włoszech, a pan trzy razy je zwiedzałeś. To niegodziwość ze strony losu...

— I męża pani; powinien był już dawno pokazać żonie piękną Italią.

— Kiedy to jakoś z mody wychodzi teraz; już się nie jeździ na południe, nawet do Paryża się nie wyjeżdża.

— Do Paryża nie warto; tam nas przestali kochać, oddawna nawet międzynarodowe towarzystwo literackie, które się do nas umizgało jeszcze przed kilku laty i uśmiechało wdzięcznie ustami pana Lerminy, zapomniało o nas zupełnie i już nas więcej na kongresy w obronie własności literackiej nie zaprasza.

— Cne towarzystwo obchodzi się bez nas, jak dzisiejsze panny bez warkocza. Uważałeś pan epidemią... krótkich włosów?... wchodzi teraz w zwyczaj obcinać sobie warkocze i pozbawiać się dobrowolnie tej ozdoby, która niegdyś była przedmiotem waszych zachwytów. Mnóstwo panien, mężatek, wdów młodych i starszych emancypuje się pod względem długowłosej tradycyi i chodzi z osmyczoną główką porekrucku. Daj pan pokój, nie uśmiechaj się; już widzę, że chcesz mi przerwać tanim dowcipem o długich włosach i krótkim rozumie. Nie, to nie dla przedłużenia rozumu skracają sobie dzisiaj sploty nadobne moje siostry. Przypuszczam, że z higienicznych względów, lub estetycznych. Częste migreny i bó-

le głowy może skłaniają nerwowe pokolenie dzisiejsze do pozbywania się balastu włosianego— a może dbałość o nowy wdzięk. Główka kobieca bez warkoczy, bez urozmaiconej fryzury, traci może coś ze swego powabnego charakteru, ale zyskuje wyraz większej energii, fantazyi, stanowczości, zbliża się do typu męskiego.

— A nie przypuszcza pani, że to proste lenistwo spowodowało tę radykalną zmianę odwiecznej mody?... Nie chce się im czesać, rąk podnosić, nie chce przesiadywać całymi godzinami przed toaletą, gładzić, splatać, układać kosy...

— Panie, to byłby postęp!... znaczyłoby to, że się wyrzekamy powoli próżności, którą nam zarzucaliście od stworzenia świata; ale mnie się zdaje, że to tylko bezmyślne naśladownictwo decyduje o nowym zwyczaju. Musiałeś pan przecież uważać, jak my kobiety łatwo przejmujemy się przykładem drugich. Niechaj jedna z nas zacznie wiązać kokardkę na rękach, zamiast na szyi: dziesięć innych, nie pytając się o powód tej zmiany, zacznie ją naśladować.

— Ach, byłoby to bardzo szczęśliwą właściwością natury kobiecej, gdyby w innych, poważniejszych kierunkach dał się stwierdzić tensam objaw.

— Oho, palisz pan kazanie na temat przydeptyano, jak stare pantofelki. Daj pokój, moralisto, bo musiałbyś być ślepym lub bardzo uprzedzonym, gdybyś nie zechciał zobaczyć tego, iż z każdym dziesiątkiem lat poprawiamy się i doskonalimy, pomimo waszych wyrzekań i zarzutów nieustannych. Panowie w stosunku do nas macie zawsze starą wadę gospodarzy wiejskich, którym niebo pogodą a ziemia urodzajami nigdy nie dogodzi.

— Pani, nie śmiem się sprzeczać, abym nie odślonił w sobie gospodarza - zrędy, który krzywi się na słońce zarówno, jak na deszcz, i chciałby, aby wszystko na niebie i ziemi szło, jak w zegarku, według jego godziny.

— Czyż nie robimy wszystkiego, czego od nas wymagacie? nie pozbywamy się wad naszych, nie staramy o nowe przymioty?... Niezawsze się to udaje, prawda; ależ wy dłużej od nas pracujecie nad sobą, a mimo to ciągle macie coś do poprawiania i do zmiany w sobie i dokoła siebie. Bądźcież sprawiedliwi i dla nas. Każecie uczyć się nam pracy produkcyjnej i praktyczności; dawnym aniołom zakasaliście rękawy niebieskiej sukni, przewiązali je fartuchem i nietykalne ideały zasadziliście do warsztatu, do stolika, do kantoru. Siedzimy i robimy, czegoż chcecie?...

— Abyście panie poza godzinami warsztatowymi nie były znów... aniołami.

— Dajcie raz pokój temu rozanielaniu nas; nie wymagacie, byśmy byli maszynkami do roboty; ani skrzydlatymi Cherubinami. Pozwólcie nam być ludźmi i traktujcie nas tak, jak człowieka traktować należy. Ale dajmy pokój teorii!... Co pan powiadasz o projektowanej szkole jubilerstwa i zegarmistrzostwa dla kobiet, którą ktoś zamierza założyć w Warszawie?

— Powiadam, że na to kazanie dzwoniłem od lat kilku i pisałem kilkakrotnie w *Bluszczu* w ciągu dwunastu lat mojego gawędzenia na tem miejscu o pożyteczności takiej szkoły. Zawsze to lepszy zawód, niż szycie na maszynie.

— Zapewne, chodzi tylko o to, czy zabezpiecza równie łatwo kawałek chleba na wyżywienie kobiecie, potrzebującej zarabiać na siebie?... nasi zegarmistrze omal że własnych zegarków nie zanoszą do zastawy, a jubilerzy mają minę owego głodnego Araba nad workiem dyamentów znalezionych w pustyni. Ciężkie czasy dla wszystkich.

— Nie przeczę; jednak nie trzeba, aby wszystkie kobiety, szukające praktycznego zawodu wybierały sobie tylko zegarmistrzostwo lub złotnictwo. Już przez to samo, że pewien procent z przepełnionych zawodów, bardzo jednostajnych, znajdzie w innym kierunku dla siebie ujście, przybyć może niejaka korzyść i lepszy podział pracy.

— Daj Boże zatem, aby szkoła ta powstała; tylko że u nas grunt dla projektów żyzny, jak dla grzybów po deszczu, ale schodzą najczęściej same purchawki. Słyszałeś pan o losach spółki mleczarskiej, która miała podobnie, jak spółka owocowa, wszystko przygotowane, trzy tysiące krów do jony już... na papierze, robiono masło i obliżywano się po śmietanie, a teraz trzeba się obejść smakiem, bo projekt rozbił się na oceanie dobrych chęci i słodkich nadziei. „Świegocą jaskółki, że nie dobre spółki”—i mają chyba słuszność, oile to ówierkają nad Warszawą, gdzie do spółki nie udaje się nawet napisać komedii. Powołuję się na szewców, ślusarzy i dramaturgów. Ale *à propos* tych ostatnich, podobno konkurs dramatyczny imienia Żółkowskiego przedłużono do 15-go Października?... czemuż nie do Nowego Roku?

— Bo właściwie tym razem nie o autorów, ale o sędziów chodzi; nie można było zebrać kompletu w oznaczonym terminie. Komedii nadesłano 27; byłoby zatem w czem wybierać. Nie wielki to plon, ale i tak mnie dziwi, że się dwudziestu siedmiu kandydatów do sławy Molière'a znalazło.

— Cóż pan chcesz? tysiąc rubli, to bodziec bar-

dzo silny w naszych bezpieńszych czasach. W epoce Aristofanesa komedypisarzowi dawano sakwę wina, a tragikowi wieniec bluszczowy w nagrodę zwycięstwa. Dzisiaj za takie premium żaden student nie rozwiązałby zadania z arytmetyki.

— Ba, ale też i sława ówczesna w dodatku aż znaczyła, przetrwała lat tysiące, podczas, gdy rozgłos naszych wielkości bywa czasem silny, jak grzmot, ale i krótkotrwały, jak echo grzmotu, po którym następuje cisza głęboka. Cóż dziwnego, że autorowie dzisiejsi wobec krytyki i publiczności tak zmiennej wolą wieniec złote i srebrne trwalszej wartości.

— I pochwalasz pan to?... chyba nie?... Przyznam się panu, że z przykrym niesmakiem czytałem życiorys Sullivana, który w dzieciństwie już objawiał interesowność i o swoje piosnki ze słuchaczami targował się, jak straganiarka o jarzyny. Kompozytor tak oryginalny, tak niepospolicie utalentowany, porzuca szlachetniejszy rodzaj twórczości, zniża umyślnie swoje natężenie i nie robiąc interesu na symfoniach i operach, pisze muzykę do operetki, zrywa z Szekspirem, którego ilustrował poprzednio, swemi kompozycjami, i dworuje „Mikadzie” za to, że z jego łaski napełnia worek monetą całej Europy. Widziałam tę najnowszą nowość na naszej małej ziemi i zdumioną byłam niespodzianką, jaką mi sprawiła reżysseryja operetki. PP. Matuszyński i Kozieradzki, poważni reżysserowie przepoważnej opery warszawskiej dali się zawstydzić p. Morozowiczowi, który starszym kolegom dał pogładową lekcję reżysseryi i inscenizacji „Mikada.” Nie chciałam uwierzyć, że patrzeć na naszą scenę; jak to wszystko się rusza, tańczy, śpiewa odmiennie niż zwykle, co za zgodność, harmonia w grze, gestykulacji, mimice, jaka rozmaitość i wytworność kostymów i dekoracji!... Nic podobnego nie widziałam jeszcze w Warszawie. Irrytuje mnie tylko, że to wszystko stało się zasługą operetki i że ten „Mikado,” który jest śpiewaną pantomimą, zatryumfował nad wszystkimi.

— A uważała też pani, jakie te Japonki nadwiślańskie ładne?... a jak się zgrabnie poruszają w tym pływającym kroku! Jedna tylko okoliczność zepsuła mi wrażenie na pierwszym przedstawieniu. Tragiczny efekt domieszał się do farsy wesołej; dziwne kontrasty wytwarza to życie.

— No, cóż takiego?

— Jakto, nie słyszała pani?... w tejsamej chwili, kiedy milutka Bo-bo wyprawiała na scenie najucieszniesze figle, w domu konał jej ojeciec stary, schorzały, boleścią i cierpieniami długiej choroby znękany. Nawet pobłogosławić nie mógł ostatniem spojrzeniem sieroty, która w barwnym kostymie Japonki tańczyła w operetce. Nie dość na tem; na drugi dzień powtórzono sensacyjną nowość, a że obsady nie dało się zmienić, więc piękna Bo-bo narzuciła na świeżą żałobę wczorajszy kostium wesołej taneczniczki, i figlowała znowu na scenie, podczas, gdy zwłoki zmarłego ojca leżały już w trumnie na marach... W powieści taka sytuacja wyglądałaby na jaskrawą przesadę, na efekt melodramatyczny — w rzeczywistości...

— O kim pan mówisz?

BHAGAVAT

Poemat, — Leconte de Lisle'a

przełożył A. L.

(Dalszy ciąg).

Varada.

Matka moja, duch zawsze do pracy gotowy,
Dawno temu, raz nocą poszła doić krowy.

Na drodze ją ukłuła zdradna żmija-kali,
Nazajutrz matkę moją umarłą zastali.
Jak dziecię bez jedynej, serdecznej istoty,
Płakałem wśród najwyższych bólów i zgrzyzoty,

— O Gabryelu Roźnieckim, starym legionście włoskim z roku 1848, towarzyszu Garibaldiego, Mickiewicza; o biednym, zapomnianym muzyku polskim, który zostawił po sobie całą pakę kompozycji operowych, symfonicznych, orkiestralnych; o artyście z krwi i ducha, zbiedzonym przez życie i złą dolę, zmęczonym przez chorobę, która go dwadzieścia lat dręczyła. Nie mogłaś go pani pamiętać, gdy wrócił z zagranicy, po kampanii włoskiej, po żołnierce w Algierii, po studyach muzycznych w Rzymie, ranny, wysłużony w szeregu wojak, aby się poświęcić sztuce i, z Belloną wzięwszy rozbrat, oddać się Muzom. Został dyrektorem opery i baletu, uczył w Instytucie Muzycznym, zorganizował znany dobrze swojego czasu chór „Orfeonów;” krzątał się przy narodzinach Towarzystwa Muzycznego, a komponował i komponował, jakby czuł potrójny obowiązek korzystać z tego talentu, który miał, w czasach, gdy muzyków polskich, a zwłaszcza kompozytorów operowych, na palcach można zliczyć. Stary już i złamany wiekiem podjął się zorganizowania amatorskiej operetki w Teatryku Dobroczyńności, gdzie śpiewano jego „*Rien de trop*” i „*Czary*.” Poznałem go tam wówczas. Skromny, cichy, łagodny, chętny do przysług, trzymający się zdala, robił wrażenie nader sympatyczne. A opowiadać umiał, jak stary wojak; rozgrzewał się wtedy własnymi wspomnieniami, zapalał, odmładzał, gdy mówił o Mickiewiczu i Garibaldiem. Żeby to wszystko był spisał... byłaby dla dzieci została lepsza spuścizna na otarcie łez. Utworów swoich nie umiał sam zalecać, nie umiał szukać protektorów, nie miał nic a nic praktycznego zmysłu, więc został na uboczu — pomijany. Wyższym talentem nie był, ale gorsi zyskali więcej od niego sławy. Śmierć go znów przypominała, a sieroty upomną się zapewne o kawałek chleba za pracę i talent ojca dla siebie. Córka jest aktorką, da sobie radę w przyszłości, gdy ją teraz podeprze dobra wola i współczucie ludzkie; ale nieletni syn, potrzebuje jeszcze dłuższej opieki i pomocy. Po nieboszczyku zostały tylko... partytury i foliały nut.

— To smutna historia, jaką pan opowiadasz, a tem smutniejsza, że się tak często u nas powtarza wśród artystów, poetów, literatów. Kiedyż będzie lepiej?...

— Po naszej śmierci — zapewne; tymczasem stare złe dokuczają nanowo. Na grobach dopiero przysiadają anioł pamięci i sprawiedliwości, aby z nieboszczykami załatwiać rachunki zaległe za ich żywota.

— Ach przypominasz mi pan dwudziestą piątą rocznicę śmierci Syrokomli, która właściwie we Czwartek przypada, a którą pierwszy z was *Tygodnik Ilustrowany* uczcił w ostatnim swoim numerze i piórem i ołówkiem. Dobrze to przypominać sobie nieboszczyków, gdy żywych niewiele pamiętać warto...

Zesłaliśmy na smutny temat, mój panie, na groby same i cmentarze.

— A z grobów trzeba wracać do życia, z cmentarza do świata.

— Wracaj pan sam; ja myślami jeszcze przy zmarłych zostanę...

Quis.

I doliną i wzgórzami i lasem, i rzeką,
 We łzach, z rozwianym włosem błdziłem daleko,
 Poprzez góry olbrzymie, i szerokie wody,
 Przez pagórki lesiste i przez święte grody,
 Pod słońcem, które żarzy i ciało twe zjada,
 Wtórując wichrom, nieraz zawodziłem: Biada!
 Nieraz w lasów bezdrożu lub pustyni upale,
 Przyjście moje niesforne witaly szakale;
 I kiedy moje serce we łzach się skarżyło,
 Ponure wycie sowy ze snu mię budziło.
 Przyszedłszy, aby usnąć raz w puszczy samotnej,
 Siadłem u stóp pippati, na ziemi wilgotnej,
 I czułem drugą duszę w mej duszy. Jej okiem
 Ujrzałem lotos, w stawie rosnący głębokim,
 I promieniała z kwiatu wiecznego kielicha
 Jasność, ku której siła jakaś mię popycha.
 Odtąd dni mę płynęły, jak fal potok ciemny,
 A jam wciąż o tej wizji rozmyślał tajemnej;
 Ale jeszcze nie wyschły moich łez strumienie,
 I nieraz, gdy mój nocy zapadają cienie,
 Widzę ja, jak ciemnieją zwolna twoje blaski,
 O, ty, najwyższy z bogów, pierwoźródło łaski!
 O, szczęśny Bhagavato, stulistny lotosie!
 Jeśli spocząć u ciebie leży w moim losie,
 Spraw, niechaj mię opuści ta pamięć straszliwa,
 Niech pograżę się w tobie, jak się w morze wpływa!

Angira.

Duch mój tylko się wiedzą nieśmiertelną krzepi:
 Sercu umrzeć kazałem, aby poznać lepiej.
 Mędrcy mi powiadali o wszechrzeczy treści,
 A jam z uwagą słuchał tych świętych powieści;
 Ale zawsze zwątpienie ducha mi dotyka,
 I czyste nauczanie z myśli mojej znika.
 Jam jest najnieszczęśliwszy wśród was, moich braci!
 Wam nieznana ta boleść wewnętrznej postaci.
 Jeżeli kiedy światło dostrzegą me oczy,
 Wnet moc zwątpień ponura żrenicę mi mroczy.
 Biada! człowiek, las, morze trwa wciąż w niepokoju.
 Ale ten, co w surowym rozmyślania znoju
 Zawsze pełen wzniosłości, na szczyt ducha stromy
 Pnie się, rwie coraz wyżej, aż pod boże gromy,
 I gardzi pokusami znikomgo świata,
 Ten widzi, jak mu w sercu błyszczy Bhagavata...
 Jak mu jaśnieje miasto, dolina i góra,
 Kwietne łąki słoneczna ozdabia purpura.
 I słucha harmonijnych pieśni pełnych czarów,
 Kobiet błękitnookich i szczęśnych Kinnarów,
 I gdy nad ziemią morze światła się rozpala,
 Próżna szczęśliwość zmysłów znika, jako fala...
 Lecz wnet się zapomina wczorajszych rozkoszy,
 I nic, co się w Nicości grobach nie rozproszy,
 Nic nie może uciszyć tej żądzy straszliwej!
 Głodzie nienasycony, wiecznie prawdy chciwy!
 Gdybyś nie był najmilszym i najśłodszym bogiem,
 Własny duch i świat cały byłby mi złowrogim.
 O, szczęśny Bhagavato, stulistny lotosie!
 Jeśli spocząć u ciebie, leży w moim losie,
 Spraw, niechaj mnie opuści moc zwątpień straszliwa,
 Niech pograżę się w tobie, jak się w morze wpływa!

Tak płakali ci mędrcy w gęstwi trzcin nadrzecznych;
 Twarze ich zwilgotniały od tych jęków wiecznych,
 I rzeka odjęknęła na ich smutne głosy.
 Noc ponura zajęła ziemię i niebiosy;
 Zamilknęły ptaszęta w gajowych zieleniach,
 I tulą się do gniazdek, by usnąć w marzeniach.
 I tylko przebudzone wśród mroków zastony,
 Pełzają w trawie lśniące olbrzymie pytony,
 Pantery w muskularnym, szybkonogim tanie,
 Gonią w gęstwinie leśnej trwożne, młode łanie.

A na brzegu pobliskim tygrys wielopregi
 Wstał i rykiem ogłasza grozę swej potęgi.
 Gdy niebo rozwijało swe gwiazdziste spłoty,
 Noc słała tajemnicze łoże w fali złotej,
 A miesiąc w widnokregu schylając swe szale,
 Na czarne łąki zlewał swych blasków opale;
 Lotosy otwierały na wody szmer cichy
 Przezroczyście swe, przez noc zwiększone kielichy...
 Czyste powietrze wokół zapach róż rozlewa
 I od miękkich rozkoszy zda się, że omdlewa.
 Rój szmaragdowo-złoty muszek tysiąckrotny,
 Lśnił, jak gwiazdki wśród trawy ciepłej i wilgotnej...
 A bramini płakali od swych cierpień mocy.

Jest roślina, co w głębiach zakwita chwał nocy—
 Płacz wielki, nieskończony, cierpienie nieznanne,
 Co ucieka od ziemi i dąży w Nierwanę, —
 Westchnienie globu wieczną błędzącego drogą,
 Które tylko westchnienia ludzi zgłuszyć mogą—
 Westchnienia ludzi, straszne i ponure-głosy,
 Potężniejsze, niż jęków, łez pełne niebiosy.
 Okrzyki duszy, serca dręczonego łkania,
 Kto was słucha bez drżenia i bez zmiłowania?
 Kto, słabości szlachetna, łez w dani nie złoży
 Tobie, duchu, raniony ostrzem igły bożej?
 Kto cię nie zna, kto nie był w twych szponach straszliwych,
 I, nieustając nigdy, w żądzach niemożliwych,
 W pomrokach nocy, która nigdy się nie kończy,
 Tylko w wzniosłym marzeniu z wszechbytem się łączy?
 Uniesiony w przestrzenie, duchu bolesciwy,
 Nienasycony światłem, wiecznie prawdy chciwy,
 Który zawsze upadasz z boskich wyżyn szczytu,
 Gdzie wszystko pierwoźródła szuka swego bytu,
 I, który jęczysz, z ulud spychany w rozpaczę?
 Zwyciężony zwyciężco, któż ciebie nie płacze?

Płaczą mędrcy. Lecz Ganga, przezrocza bogini,
 Siedząc na fali, słyszy jak jęczą bramini.
 Wokół, w grotach perłowych, zdobnych w piasek złoty,
 Tysiące dziewic czesze bujnych włosów spłoty
 I stroi swe warkocze wonnych kwiatów tęczę.
 Ale bogini słucha, jako mędrcy jęczą,
 I napół przysłonięta wachlarzami fali,
 Z ręką zdobną w manele z pereł i koralu,
 Z przezroczem, świeżem ciałem, z różanemi usty,
 Kędy uśmiech spoczywa, jako ptaszek pusty,
 Z włosami złocistymi w precudnym grzebieniu,—
 Ukazała się. Mędrcy kłękli w zachwyceniu.

Ganga.

Czemu płaczecie? Jakichże cierpień okowy
 Dręczą was? Bramin zawsze jest-to król duchowy:
 W kołysce otrzymuje niezliczone dary,
 Miły Bogom, zna tajnie prawdy; do ofiary
 Przynosi czyste serce i bez skazy dłońie,
 I żyje i umiera czczony w ludzkim gronie.
 Czemuż wy, których kocham, płaczecie, bramini?
 Nie wesłiścież do Wiedzy Najwyższej świątyni?
 Czyliście obrazili Wszechbytu potęgi,
 Nie modląc się, jak każą wam zakonne księgi?
 Ufajcie mi: w mych słowach prawdy talizmany,
 Ja osuszę łzy wasze, zamknę wasze rany,
 I nanowo uniosę duchy nad poziomy,
 I dam im spokój marzeń wieczny, nieruchomy.

Tak, na wielkim lotosie siedząc, przemawiała
 Bogini rzeki świętej, Ganga śnieżnobiała.

Maitreya.

Witaj, piękna dziewico, świętych wód królowno,
 Słodszą nad pasząt zorzy porannej pieśń rzewną—

Wonnejsza nad jaśminy,—piękności jedyna!
Przyjmij, o piękna Gango, hołdy od bramina.
Opowiem ci męczeństwo, co wre w sercu mojem:
Upiłem się za młodu gorącym napojem,
A miłość, sącząc w serce me swój płyn złowrogi,
Spycha wciąż mego ducha z gwiazd niebieskich drogi.
O dziewico, zgładź we mnie te więzy cielesne,
Zgładź we mnie to wspomnienie słodkie a bolesne!

Varada.

Witaj, piękna dziewico o włosie złocistym,
Świeższa, niżli jutrzienka w wieńcu promienistym,
Niż strumień, który lasów pokrywa gęstwina!
Przyjmij, o, piękna Gango, hołdy od bramina.
Powiem ci ból, co dotąd w sercu mojem pała:
Ostatni pocałunek, co mi matka dała,
Ostatnie uściśnienie słabemi rękami,
Dotąd oczy gorzkiemi napelnia mi łzami.
Kiedy godzina mroków wspomnienia sprowadza,
Ten obraz w mej ponurej duszy się odradza.
Dziewico, to wspomnienie zgładź we mnie ponure,
Zgładź we mnie wszelką uczuć śmiertelnych naturę.

Angira.

Witaj, piękna dziewico, pełna promienności,
Ty, bielsza od labędzi i słoniowej kości,
Której ramię pod gęstym włosiem się ugina!
Przyjmij, o piękna Gango, hołdy od bramina.
Ból mój jest większy, niżli serca twego tklivość,
Bogini! Nieskończona dręczy mię wątpliwość.
Podobne wędrowcowi zbłąkanemu w lesie,
Serce moje w rozpaczach ciemnej nocy rwie się.
Dziewico! któż ukoi ból mego zwątpienia,
I powie mi początek i cele istnienia?

Pod księżycą promieniem, nad wód niemych brzegiem,
Tak mędrcy niespokojni mówili szeregiem.

Ganga.

Kiedy takie cierpienie wasze serce rani,
Nierozumnie jest czekać, o mili bramani.
Próżne długie rozmowy, gdy gotowe leki;
Wstańcie więc i opuśćcie brzegi świętej rzeki,
Wstańcie więc i opuśćcie gęstwiny tego lasu!
O mędrcy, drogę wielką macie! mało czasu!
Za rzekami, strojnemi w lotosową ciszę,
Które tchnienie życiowe w łożyskach kołysze,
I gdzie boski Kajlaga pośród gór opoki
W najwyższe nieba szczyt swój unosi wysoki,
Tam, w liści purpurowych gęstwiny osnuty,
Pomiędzy rajskie pawie, i święte koguty,
Bhagavat, co świat cały rozkoszą upaja!
Uśmiechem jego boska jest uluda, Maja..
Na łonie mu błękitnych wód toczą się wstęgi,
Z jego kości zrobione gór olbrzymie kręgi,
Rzeki się w jego łonie legą; jego głowa
Rodzi Wedy; dech jego—to burza gromowa;
A jego chód jest razem czasem i działaniem;
Spojrzenie jego oka jest wiecznem stwarzaniem;
Świat cały na błysk czoła jego tęsknie czeka!
Idźcie! droga tak długa, a życie ucieka!

I Ganga w fal uspionych pogrąża się tonie,
Jak promień, gdy go ciemność nielitośna chłonie.

(Dokończenie nastąpi).

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

Huxley, uczony fizjolog angielski, przemawiając na dorocznym zebraniu członków Akademii Londyńskiej w przedmiocie kształcenia się społeczeństw nowożytnych, rzekł:—„Epoka, w której żyjemy, znać się będzie w historii wiekiem umiejętności (of science). Nie jest to z mej strony prostym wyrażeniem pewnego fanatyzmu, ale głębokim przekonaniem, że potomność wyda o czasach naszych sąd taki, bo siła, która zmieniła świat, która zmieniła oblicze narodów, która zmieniła możność organizacji politycznych, jest, od pół wieku datujący rozwój umiejętności fizycznych—rozwój niebywały, niewidziany dotąd nigdy w dziejach Ludzkości. Rzecz to naturalna, że my, którzy uprawiamy tę gałąź nauki, czujemy się dumnymi z rezultatu, jakkolwiek każdy z osobna mógł się przyczynić do niego tylko w odrobince jakiejś, ale, jak wszelka rzecz ludzka, dziejowy ten medal ma odwrotną stronę swoją. Nagromadzenie pracy naukowej jest, przy dobrze uorganizowanej działalności naszego wieku, tak niezmiernie, że pojedynczy pracownik gubi się w ogniu i widzi coraz wyraźniej, iż na własność posiadać może małą tylko cząstkę tej całości.”

„Stoi przed każdym z nas smutna alternatywa: albo ogarnąć przestwór szeroki i stać się powierzchownym, albo umocować się na jednym punkcie i zacieśnić sobie rozleglejsze horyzonty wiedzy. Według mnie należy to do największych niebezpieczeństw nowożytnego naukowego świata, że uczeni muszą się stawać specjalistami, każdy na jakimś ograniczonym polu studyów. Lekarstwem na to złe, bynajmniej niemałe, to uznanie wielkiej prawdy, że sztuka, literatura i umiejętności tworzą razem całość, że zatem gruntem każdego dobrego wychowania i przygotowania do życia

czynu są dobrze i głęboko przeprowadzone studya tych trzech dziedzin wiedzy ludzkiej. Ci, którzy badają obecny systemat wychowania, zaznaczają, przeciwnie, fakt, że większość jest nieświadomą wobec sztuki, że zaniedbuje się w kierunku wykształcenia literackiego dla studyów, mniej istotnie ludzkiej przynoszących—że natomiast w umiejętnościach metoda indukcyjna jest coraz mniej używaną. Pragnę przecie zachować tę nadzieję, że dojdziemy do szczerego i niepołowicznego przekonania, jako te trzy środki kształtujące: (disciplines) sztuka, umiejętność i nauki literackie są rzeczą niezbędną dla człowieka, chcącego być czemś lepszym, niż kółko w maszynie—specjalistą w jednej lub drugiej gałęzi wiedzy i czynności ludzkiej.”

„Pragnę zachować nadzieję, że narody w tłumach swoich przenikną się na koniec duchem tego przekonania i młodzież będzie otrzymywać wychowanie wszechstronne, w którym wszystkie trzy wspomniane środki dyscypliny pedagogicznej wspólnie i zarówno działające, uzdolnią ją, aby czuła piękno sztuki, znała i rozumiała literaturę, przynajmniej swego narodu, interesowała się nietylko prostymi, stosowanymi nabytkami umiejętności. Trzeba przytem, aby zajmowała ją metoda logiki indukcyjnej i te badania naukowe, z pomocą których człowiek może pracować z korzyścią dla istoty swojej w każdej specjalności, stającej się z kolei rzeczą jego zawodem.”

„Widzę w świecie zmiany wielkie. Widzę, że umiejętności zajęły stanowisko, przechodzące owiele najsmielsze nadzieje życzeń, stawianych niegdyś na ich korzyść; jestem też pewny, że z tej strony nie ma się co lękać i kłopotać o przyszłość. Ale budzi się we mnie inna troska, inna obawa: myśl, że możemy dojść do zaniedbania innych stron umysłu ludzkiego, że pochłaniająca dążność, która się w tym kierunku objawia, może się coraz zwiększać przez brak tej kultury ogólnej, o którą upominam się dla młodzieży.”

Ważność i interes tych przestroż Huxley'a podnosi się jeszcze przez fakt, że nie są one odosobnionymi, że inni myśliciele z tego, co i on, pozytywnego obozu, i stykający się z młodzieżą, wykształconą przeważnie na umiejętnościach, fizycznych, zaczęli spostrzegać niebezpieczeństwo zbyt wyłączonego, jednostronnego kierunku oświaty i nauki z celem realnym. Paweł Bert, niezujący już uczonej i mąż stanu francuskiej Rzeczypospolitej, przemawiając w 1879 r. przy rozdawnictwie nagród szkolnych w jednym z liceów paryskich, wyraził zupełnie podobne i niemal jednoznaczne ze słowami Huxley'a brzmiące zdanie: „Czego się obawiam i czemu opierałbym się wszystkimi siłami, to, aby umiejętności fizyczne, którym niegdyś zbyt skąpiono miejsca w wychowaniu młodzieży, nie doszły teraz do mściwego odwetu nad naukami klasycznymi. Mówi się teraz często, i nie bez słuszności, że kształcenie umysłów wyłącznie literackie tworzy narody deklamatorów: strzeżmy się przecie, aby przewaga umiejętności ścisłych nie stworzyła nam narodu fabrykantów.”

Obaj ci ludzie pomimo, że ich własna, zawodowa praca zdawałaby się pociągać ich w kierunku przeciwnym, dlatego podnoszą głos upominający się o uznanie w społeczeństwie idealnych potrzeb, idealnych pragnień ducha ludzkiego, że przy pewnej już podniosłości umysłu istnieć musi ten rozum szlachetny, który nietylko od zacieklności stromiczej broni, lecz nie da nigdy zagasnąć w piersi ludzkiej temu dążeniu wzwyż, które nie pozwala mu zadowolić się, ani dla samego siebie, ani dla ogółu swojego, materialną korzyścią utylitarne go kierunku pracy i jej nabytków. Czują oni smutne braki takiego stanu i zniżające poziom moralny jego następstwa, i dlatego wszystkie wyższe umysły wszelkich partii zaczynają się niepokoić tak, jak Huxley i Bert, zbyt naturalnym wzrostem realnych kierunków wychowania i dał się słyszeć w tym przedmiocie jeden jeszcze głos, poważnego znaczenia.

John Morley, angielski minister oświecenia pod rządami Gladstone'a, więc człowiek z partii radykalnej, przemawiając niedawno w Londynie na zebraniu towarzystwa „Society for extension of the University teaching” i zbijając zdanie Spencera, wyrażone w świeżo wyszłej w Londynie książce amerykańsko-angielskiej: „Contribution to the Science of Education”, że tylko umiejętności fizyczne powinny być podstawą kształcenia i rozwijania umysłów młodych — przypomniał sławne w Anglii i namiętnie z mównicy parlamentu rzucone słowa Dr. Arnolda, posła z Rugby: „Gdybym musiał wybierać dla mego syna między dwoma gatunkami niewiedomości, wołałby, aby nie wiedział, że ziemia obraca się koło słońca, niż gdyby miał nie znać piękna, poezji i prawd moralnych.”

Doświadczenie, dokonane na żywej duszy społeczeństw nowożytnych, czem się może stać zaniedbanie kształcenia klasycznego — nauczania za pośrednictwem historii i filozofii, co to jest dobro i piękno, co jest dla ducha ludzkości prawdą najwyższą, sprowadzać zaczyna wszędzie reakcją, bo oto obok tego, cośmy podali o Anglii i Francji, zanotować trzeba ruch w tym samym kierunku, objawiony w Niemczech, gdzie znaczna liczba pedagogów wystąpiła z wnioskiem, że szkoły średnie, gimnazja, powinny tak, jak szkoły elementarne, nie rozdzielać się na filologiczne i realne, lecz łączyć oba te kierunki nauki i tym sposobem tak przygotowywać w nich ucznia, aby umysł jego, zarówno oświecony, i co do zdolności swoich w obu kierunkach zarówno wypróbowany, mógł świadomie stanowić, do jakich studiów uniwersyteckich przystąpić może z największą dla siebie i społeczeństwa korzyścią? Nie można tego nazywać edukacyjną stratą czasu, że kształcenie ogólne poprzedzi studia specjalne, bo żywe życie, z którym młodzieniec spotka się poza szkołą, potrzebuje w najważniejszych swoich sprawach moralnych i politycznych przede wszystkim ludzi, ogarniających całość potrzeb i interesów ludzkości, a nie specjalistów w pewnych gałęziach pracy zawodowej. „Człowiek jest dla życia, a nie dla szkoły lub rzemiosła” pisał, upominający się dla młodzieży niemieckiej o taką szkołę „Einheitsschule” Dr. Oskar Frick z Halli. „Aby nauka pomagała do rozwoju przyrodzonych sił i obdarowań człowieka, aby wyrabiała ludzi w całym szlachetnym znaczeniu tego słowa, a nie maszyny z utilitarnym tylko zastosowaniem, potrzeba jest, aby szkoła nie chwytła umysłu dziecka zaraz na wstępie w kleszcze jednostronności, ale otwierała przed nim całość horyzontów wiedzy ludzkiej i doprowadzała go do świątyni nauki wyższej, ze świadomością, co tam znaleźć może i co wybrać mu należy według usposobień i skłonności jego ducha, według jego chęci i zamiarów kierowania się w życie.”

Dr Frick dodaje uwagę bardzo ważną, że dzieci zostają dziś w cięższej, niż niegdyś u Starożytnych, niewoli rodziców, bo oni to decydują o ich przyszłości, dając wyroczny kierunek rozwojowi ich umysłowości, naginając ją wedle własnych chęci i ideałów, stanowiących arbitralnie o przyszłym dziecie tych stanowisku. Najczęściej nie umysłowe skłonności, trudne wreszcie do zbadania w tych latach dzieciństwa, w których oddaje się chłopca szkole, ale względy kariery, zarobkowania w przyszłości, stanowią u rodziców o wyborze szkoły, i ztąd-to w wieku naszym, w którym cywilizacja materialna, powstała z rozkwitu umiejętności fizycznych, przedstawia obszerne pole dobrze opłacającej się pracy, szkoła realna pociąga do siebie rodziców bardzo licznie, tak licznie, że to zaczyna grozić ludzkości niebezpieczną jednostronnością. Zanim młodzieniec wyłoni się z dziecka, już szala jego losu przeważała się niejako, bo nagięcie pierwsze, dane umysłowi, kazało mu skłonić się w kierunku nadanym z góry.

Szkoła równowadząca uczniowi naukę obu kierunków „Einheitsschule” oto jedyny środek zapobieżenia temu. Młodzieniec, który ją ukończy, już zna siebie, już i on sam, i jego nauczyciele wiedzą, jaką drogę wyższego kształcenia się, i zarazem drogę przyszłego zawodu, obrać mu należy. — „Czy narody, czy ludzkość zyskałaby

na takim kierunku wychowania? — to pytanie, na które odpowiedź nie trudna.”

„Przy dzisiejszym, więcej niż kiedy, demokratycznym układzie społecznym — zakończyła dr. Frick — szkoła taka ma znaczenie wyższe jeszcze, bo przy znacznym procencie uczących się dzieci, rodzice bardzo mało wiedzieć mogą o właściwościach nauki, i jeżeli nie los ślepy, to względ na przyszłe zarobki, na karierę najzyskowniejszą, rządzi przeważnie wyborem.”

Zwolennicy Szkoły Zjednoczonej zawiązali dnia 6 Października roku zeszłego towarzystwo, noszące nazwę: „Einheitsschulverein” a pierwszy artykuł statutu stowarzyszenia, tak określa jego dążności: „Celem towarzystwa jest wykazywać prawowitość bytu Szkoły Zjednoczonej, która łączyła w sobie przynależności gimnazjum filologicznego i realnego, zachowała naukę języków starożytnych dla wszystkich uczniów swoich. Stowarzyszenie zamierza pracować nad ułożeniem możliwie najlepszego planu nauk w szkole takiej, oraz nad udoskonaleniem metody wykładania tychże nauk, obok siebie pomieszczonych.”

Stowarzyszenie liczy 75 członków założycieli, po większej części profesorów gimnazjów tak filologicznych, jak realnych. Pierwszy kongres stowarzyszenia odbył się w Halli d. 13 i 14 Kwietnia bieżącego roku, przy znacznym zgromadzeniu osób, interessujących się wychowaniem. Czytano cztery, przez członków stowarzyszenia wypracowane memoryały, nad którymi dyskutowano następnie; treść ich była:

I. „Możliwość Szkoły Zjednoczonej, jej pożytki, przeciwstawiające się szkodom, które sprowadza przedczesne rozdwojenie kierunków nauki” przez dr O. Frick. II. „Kształcenie oka i nauka pogładowa w Szkole Zjednoczonej” przez Horne-mann'a profesora gimnazjum w Hanowerze. III. „O nauce języków nowożytnych w Szkole Zjednoczonej” przez dr Koerting'a, profesora historii w Münster. IV. „Matematyka i nauki przyrodnicze w Szkole Zjednoczonej” przez d-ra Lotara Mayer'a profesora matematyki w Tübingen.

FILISTRY

Powieść oryginalnie napisana

przez

M. Gawalewicza.

CZĘŚĆ DRUGA.

I. Aksamitne jarzmo.

Lokaj uchylił drzwi do budoaru i oznajmił głośno:

— Karetka dla jaśnie państwa zajechała.

W budoarze znajdowały się tylko dwie osoby: mężczyzna we fraku, w białym krawacie stał obok młodziutkiej kobiety, wystrojonej z wielkim smakiem i elegancją, i zapinał jej rękawiczkę.

Duża, porcelanowa lampa oświecała gabinet niewielki, ale urządzoney wykwintnie; miękki dywan zaścierał całą posadzkę; wygodne meble, wytłaczaną skórą kryte, inkrustowane stoliki i konsole, prześliczne biurka rzeźbione, szeroka ottomana, kilka szaf z książkami, fałdziste, ciężkie portyery u drzwi i okien, obrazy na ścianach, — wszystko nosiło cechę wytworności i dobrego gustu.

Ciemny marmurowy kominek zajmował jeden róg saloniku, a duży, szklany ekran chronił od zbytniego żaru, przepuszczając czerwonawy odblask dopalających się drewnienek na palenisku.

Nad kominkiem wisiało weneckie lustro, pod którym kosztowny dla znawców zegar brązowy przedstawiał Wulkana kującego zbroję dla Minnerwy; przy każdym uderzeniu godziny młot bożka podnosił się i spadał z srebrnym dźwiękiem na kowadło, podtrzymywane przez trójcę skrzydlatych Amorków.

Na konsolach między szafami stały dobre odlewy biustów klasycznych poetów i filozofów Starożytności.

W budoarze, trzymanym w ciemnym, poważnym tonie, panował zmrok, rozpraszany tylko światłem lampy, rzucającej z pod bogatego abażuru krąg blasku na jedną stronę gabinetu. Na stoliku stała jeszcze niesprzątnięta para porcelanowych filiżanek, cieniutkich, jak skorupa z jaja, malowanych kunsztownie z dużemi, złożonemi monogramami i herbem.

Widocznie młode małżeństwo piło tu kawę po obiedzie i odbywało krótką *siestę* sam na sam; na dywanie przed ottomaną leżał porzucony numer paryzkiego *Figara*, na biurku kilka dzienników polskich najświeższej daty i paczka korespondencji, do połowy tylko odpieczętowanych.

Lokaj, w granatowej liberyi ze srebrnymi guzikami, zabrał na tacę filiżanki i cukiernicę, powiódł okiem dokoła, podniósł francuzki dziennik z dywanu i wyszedł.

— Spiesz się, Romusiu, w pół do ósmej już miało — rzekła młoda kobietka, poprawiając swemi drobnymi paluszkami włosy na skroniach męża, podczas tego, gdy zapinał przedostatni guzik u jej duńskiej rękawiczki; — spóźnimy się... przyjedziemy i tak już po uwerturze. Nie chciałabym na pierwszy występ w charakterze mężatki zanadto zwracać uwagi w naszej łoży. I tak nas tornetować będą więcej, niż samą primadonnę na scenie; zobaczysz!

Śmiała się i podskakiwała z radości na palcach, mówiąc te słowa.

— Jak uważam, moje dziecię — odezwał się Romuald — ta spodziewana ostentacja sprawia ci już teraz dużo przyjemności.

— A rozumie się! — zawołała z całą szczerością — nigdzieśmy się dotychczas publicznie nie pokazywali. Świat jest ciekawy zobaczyć mnie przy boku pana małżonka; oni myślą sobie, żem ja urosła przynajmniej o pół łokcia. Usiądę umyślnie przez pierwsze dwa akty za mamą, aby mnie odrazu nie zobaczyli.

— A któż to tak przypatrywać się tobie będzie?

— Kto?... wszyscy; moi znajomi, twoi znajomi, całe nasze towarzystwo.

Romuald uśmiechnął się.

— Więc to znaczy, że jedziemy właściwie na wystawę, nie do teatru? — rzekł. — Czy nie przypuszczasz, że nas powitają większymi oklaskami, niż Nodinię i pannę Aliot?...

Schwyciła go koniuszkami swych palców za ucho.

— Nie wyśmiewaj się ze mnie; minęły czasy pensjonarskie!... Od trzech miesięcy mam prawo do pańskiego szacunku i do małżeńskiej powagi.

Zaczęła się dużemi krokami przechadzać po budoarze z głową wysoką podniesioną do góry, nadając sobie umyślnie minę nadętego pawia.

— Czy nie potrzebujesz więcej mojej usługi? — spytał Romuald żony, pokazując jej drugą rękawiczkę.

— Ach, prawda!... gdyby nie te guziki, nie potrzebowałabym zdawać się na twą łaskę i nie-łaskę. Proszę pana, oto moja druga rączka... chciej pan ją naprzód ucałować, a potem schować do tego skórzanego futerału. Przypatrz się, jest na niej symbol mojej nowej godności.

I pokazała mu obrączkę ślubną na palcu.

Wulkan na kominku trzy razy młotkiem uderzył o srebrne kowadło.

— *Nom de Dieu!*... trzy kwadransy, czy ty to słyszysz? — zawołała, tupiąc niecierpliwie nóżkami — trzy kwadransy na ósmą. Przyjedziemy później od Henryetty, która jak żyje, jeszcze nie była na początku żadnej sztuki w teatrze.

— Moje dziecię, przecież w tem nie moja wina — wtrącił Romuald — widziałeś, że dla dzisiejszej opery, odłożyłem na bok połowę korespondencji.

Wydęła usteczka z grymasem i lekceważąco szepnęła:

— No, to jeszcze nie tak wielkie poświęcenie.

— Zapewne, ale tam mogą być rzeczy ważne.

— Przeczytasz je jutro.

— Przeczytam dziś jeszcze po powrocie z teatru.

miejscowych jest biblioteka i zbiór malowideł i rycin, z których zasługują jedynie na uwagę dwa czy trzy portrety oryginalne, wspomniane już wyżej.

Nim się rozstanę z Saint-Malo, muszę tu przytoczyć ciekawy i oryginalny szczegół z jego historii. Do czasów Rewolucji Francuskiej przeszłego stulecia — Saint-Malo, należało do jurysdykcji zwanej: „Seigneurie”, na której czele był biskup i jego kapituła. Obszerny port miasta, gdzie zawsze jest pełno handlowych okrętów, ma swoją przystań, łączącą się bezpośrednio z ulicami miasta — i przybijające okręty przywiązują się linami do nadbrzeżnych haków i kół żelaznych. Dla zabezpieczenia tych statków od grabieży, jakie megliby sprawić wśród nocy złodzieje, miano wówczas zwyczaj spuszczać z łańcuchów ogromne na ten cel jedynie trzymane i układane brytany, które pod dyrekcją jednego czy dwóch strażników utrzymywały straż tak pilną, jakiejby nie mógł nikt inny wykonać.

Ale dni tej milicji *sui generis* zakończyły się straszliwym wypadkiem w r. 1770. Officer marynarki wojennej, który się późno w noc zabawił i wracając do statku, pomimo formalnego zakazu, chciał przejść przez port, napadnięty przez ową straż brytanów, rozszarpanym został na sztuki. Okropny ten wypadek narobił tem większego hałasu, że officer należał do znakomitej rodziny bretońskiej. Zarządzono śledztwo, po śledztwie zaś tę straż wyjątkowej srogości zniesiono i brytany zniknęły z Saint Malo.

Całe to piękne wybrzeże Bretanii, które jest nieprzerwanym ciągiem piaszczystych zatok: Parname, Saint-Malo, Dinard, Saint-Enogat, Saint-Lunaire, odległe od Paryża o dwanaście godzin drogi koleją żelazną, przedstawia, jak mówilem, najwspanialszy widok — i wszystkie zasoby, dla wygodnego i mniej drogiego życia, niż na wybrzeżach Normandii, bliższych Paryża. Dwaj właściciele, z owej trójcy, która dziś doi dziennik *Figaro*, p. p. de Rodays i Périer, posiadają tu wspaniałe wille, mieszkania książęcego przepychu. W Saint-Enogat, daleko skromniejsze, ale wygodne i piękne są dwie wille polskie. P. p. R. i G. 1) osiedli tutaj z rodzinami, nie zapomnieli wcale ojezystych tradycji — i Polak za pędzony na te rozkoszne wybrzeża, znajdzie tu, jak ja znalazłem, serdeczną gościnność i łaskawe przyjęcie, posłyszysz ojezystą mowę, zobaczysz rosnące młodsze pokolenie, które mu przypomni te drogie oblicza, które zostawił nad Wisłą lub Niemnem. A wszystko to, skąpane w słońca błękitnych falach, ukrzepi siły i serce i zostawi mu, jak mnie, niezatarte wspomnienie tego odbłyśku chwilowego rodzinnej ziemi.

(Dokończenie nastąpi.)

PODRÓŻE.

Listy Antoniny Herf z Indyi Wschodnich

(Dalszy ciąg.)

Byłam tu na uroczystym obchodzie Nowego Roku Chińczyków. Trwał on dwie doby. Bawiłam się doskonale.

W porównaniu ze świętem noworocznym w Europie ceremonie tutejsze wydały mi się niesłychanie dziwnymi. Chińczycy lubią bardzo prze-

1) Nieboszczyk Kłoczowski miał tu także swoją willę.

nych. Na Nowy Rok wystrojoni, najczęściej w sukniach kroju europejskiego, jeżdżą w wygalonowanych ekwipażach po ulicach. O dobrym guście, o doborze kolorów, naturalnie, mowy być nie może, i tak: widziałam Chińczyka w wyzłacanym kapeluszu, jasno-niebieskim fraku i żółtych pantalonach; powóz, którym jechał, na tle złotem był pomalowany krzyżcami farbami, zaprzęg zdobiły drogocenne kamienie. Na łbach końskich migotały różnokolorowe pióra, chwasty i frendzle. Szczegóły nie ładne, ale widok ogólny bardzo malowniczy. Kobiety podczas podobnych uroczystości nie wychodzą z domu. Siedzą w mieszkaniach, przystrojone w jedwab, łańcuchy, pierścionki i dyamentowe birety. Przypominają zupełnie figury woskowe: siedząc nieruchomo, przyjmują powinszowania, a na podziękowanie kiwają tylko głowami.

Na Jawie odbywają się niekiedy walki tygrysów. Są one dwójakiego rodzaju. Najpierw, w przestrzeń niezbyt obszerną, otoczoną silnymi palisadami, wpuszcza się bawołu a następnie tygrysa. Najczęściej tygrys ulega w walce, a to z tej przyczyny, że przestrzeń, w której walczy z bawołem, jest zbyt mała, aby mógł napaść z tyłu na swego nieprzyjaciela, a potem, jest on zwykle osłabiony głodem i dłuższym przebywaniem w ciasnej klatce. Drugi rodzaj widowiska polega na walce „postrachu pustyni“ z człowiekiem, a raczej z ludźmi. Podobne widowisko zdarzyło mi się widzieć na dworze króla Solo, dokąd łaskawie zostaliśmy zaproszeni.

Doborowe towarzystwo miejscowe i europejskie zebrało się w pałacu królewskim, w którym właśnie miała się odbyć walka, zwana tu „Rampok“.

Wyruszył najpierw powóz namiestnika, zanim ciągnął się cały szereg eleganckich ekwipaży z wystrojonymi gośćmi. Przybyliśmy na miejsce walki, przejechawszy kilka dziedzińców i przeszedłszy pieszo cały szereg kurrytarzy, schodów i przedsionków. Na jednym z dziedzińców przyjęła nas warta honorowa, złożona z Jawajczyków uzbrojonych w długie lance; za ukazaniem się Ich Wysokości, lance te spuszczone do nogi. Ztąd przeszliśmy do rodzaju otwartej hali, gdzie na wzniesionym tronie rozpiął się król. Za przybyciem namiestnika powstał; podał mu na przywitanie rękę; podobnie witał i innych gości. Namiestnik zajął miejsce po lewicy królewskiej, a my wszyscy na nieco opodal wzniesionej trybunie. Kilka chwil przeszło na zupełnym milczeniu, poczem rozpoczęło się widowisko. Przed trybuną uformował się kwadrat z Jawajczyków, uzbrojonych w lance i piki, kilkaset kroków długi i szeroki a sformowany z trzech rzędów żołnierzy. We wnętrzu kwadratu znajdowały się trzy klatki, z których każda więziła w sobie jednego tygrysa. Człgając się po ziemi, starzec o siwych włosach, do połowy obnażony, zbliżył się do tronu królewskiego. Był to pierwszy minister króla, któremu objawił, że do rozpoczęcia walki wszystko zostało przygotowanem. Odebrawszy krótki rozkaz, oddalił się. Oczekiwanie walki zaniepokoiło mnie silnie, słyszałam jak mi serce bije. Ów kwadrat w jednym miejscu się rozstał; dwóch malowniczo odzianych Jawajczyków weszło do środka, i w takt muzyki powolnym krokiem zbliżyli się do pierwszej klatki. Jeden z nich wskoczył na nią, kilka razy wstrząsnął klapą, nareszcie wyciągnął ją do góry i odrzucił daleko od siebie; nic już wyjścia tygrysowi nie tamowało. Obadwaj Jawajczycy w tylnej części klatki podpalili stos suchych drzazg i, nie oglądając się, wolnym krokiem oddalili się, by wyjść z kwadratu. Żołnierze najeżyli lance; pierwszy szereg trzymał je równoległe do ziemi, drugi nie-

co zwrócone ku górze, trzeci wreszcie zwrócił ostrza ku ziemi. Wszyscy obecni skierowali wzrok ku otworowi klatki, w której dotąd nie było widać żadnego poruszenia, jakkolwiek płomień już wysoko się wznosił. Po chwili ukazał się władca pustyni, majestatycznie dokoła wzorkim powiódł i począł iść ku ścianie utworzonej z lanc. Nie znalazłszy żadnego wyjścia, obiegł ją raz jeszcze w okolo galopem, a potem całą siłą pędu rzucił się na ostrza; zajęczał okropnie, padł skrwawiony w piasek i wkrótce żyć przestał. Prócz okropnego przerażenia, doznałam uczucia litości dla nieszczęśliwego tygrysa; zginął bowiem nie w walce gdzie można rozwinąć siłę i zręczność, lecz poprostu stał się ofiarą okrutnej dzikości człowieka. Podobnemu losowi ulegli i dwaj drudzy królowie puszczy, a na nas, Europejczykach, widowisko to sprawiło okropne i nigdy niezapomniane wrażenie.

Z powodu niesłychanych upałów, przechodzących 28° R., co zwykle ma tu miejsce przed rozpoczęciem się pory deszczowej — można powiedzieć, że słońce ostatnimi swymi promieniami chce się ludziom dać porządnie we znaki — wypadało koniecznie zmienić miejsce pobytu na pewien czas, i w tym celu wyjechałam z mężem i synkiem do Lawang. Jest to urocza miejscowość wysoko w górach położona. Urządzenia bardzo wygodne: to że w tej porze zastać można w Lawang liczne i dobrane towarzystwo. Pobyt nadzwyczaj przyjemny. Przepysznych kwiatów całe łąki na stokach i połoninach górskich. Czas przepędziliśmy bardzo przyjemnie.

Rano kąpiel w jeziorze, do której z początku w żalen sposób przyzwyczaić się nie mogłam. Jest to bowiem pewien rodzaj zabawy, podobnej do odbywanych na łodzi w Hollandyi. Panie w strojach makartowskich, panowie w kostiumach kąpielowych, tworzą koła, kwadraty, trzymając się za ręce, rzucając na siebie kwiatami, brzygają wodą, skaczą, prawie tańczą. Jest to jedna z najrozkoszniejszych zabaw. Następnie wyprawiliśmy się na polowania, na ptactwo, co podobnie miało wiele bardzo uroku. Zwykle wracaliśmy dopiero wieczorem z podobnej wyprawy do domu. Doprawdy, możnaby być zupełnie zadowolonym ze świata, gdyby nie moskity, których ukąszenia sprawiają bardzo nieprzyjemne swędzenie, a czasami i ból taki, że niepodobna przez całą noc oka zmrzyć.

Powróciwszy z Lawang do Soerbay'a w miesiącu Listopadzie, zastaliśmy już tak nazwaną porę deszczową; przepędziliśmy też większą część dnia na werendach, rozkoszując się chłodnym powietrzem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OD WYDAWCY.

„Bluszcz” w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 15-ty powieści pod tytułem: **Dzisiejsi** przez H. Rabussona.

TREŚĆ: Pogawędka. — Bhagavat, poemat, Leconte de Lisle'a, (dalszy ciąg), przez A. L. — Notatki pedagogiczne. — Filistry, powieść (dalszy ciąg), przez M. Gawalewicza. — Nowiny paryzkie. — Podróże, Listy Antoniny Herf z Indyi Wschodnich, (dalszy ciąg).

Dodatek obejmuje: Arkusz 15-ty powieści pod tytułem: **Dzisiejsi**, przez H. Rabussona. — 38 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycją stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 2 Сентября 1887

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg

года.

Karczek do koszuli szydełkową robotą.

Rycina Nr 1 i 2 w B. Nr 36.

Karczek ten, którego część przedstawia rycina 2, wykonany bawełną Nr 6), składa się z przedniej i tylnej połowy, tudzież z rękawków. Wszystkie te części oddzielnie wykonane, połączone są ze sobą podług ryciny, poczem kilkoma kolejami wzdłuż roboty otoczone. Przednią część należy wykonać na założeniu z 338 oczek. Kolej 1 z powrotem: Najbliższe oczko opuścić, 12 ścis. ocz. w następne 12 ocz., * 2 pow. ocz., 3 słup. w 3 z rzędu ocz., 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 23 ścis. ocz., w kolejne 23 ocz., od * 11 razy powtórzyć, tylko w końcu zamiast 23, tylko 12 ścis. o. w ostatnie 12 o. Kolej 2: 10 ścis. o. w pierw. 10 o. z poprzednich 12 ścis. o., * 2 o. pow., 3 słup. w pierwszy słu. z poprzednich 3, 1 pow. ocz., 3 słu. w 2 z rzędu o., 2 pow. ocz., 19 ścis. ocz., w środkowe 19 ocz., od * 11 razy powtórzyć. Kolej 3: 8 o. ścis. w pierwsze 8 z poprzednich 10 ścis. ocz. * 3 pow. o., 3 słu. w następne 3 słu. 3 pow. o., 3 słu. w środkowe z 3 o.



Nr 2. Krawat z jedwabnej krepy.



Nr 1. Kołnierzyk z żabotem.



Nr 3. Kołnierzyk z żabotem.

nemi żyłkami połączyć, 5 pow. ocz., 1 słu. podw. w pierwsze oczko z następnych 5 pow. ocz., 2 razy naprzemian: 4 pow. ocz. 1 słu. w górną żyłkę połączonych 3 słu. 5 pow. ocz., 1 podw. słu. w ostatnie ocz. z 5 pow. ocz., od * 11 razy powtórzyć. Z drugiej strony oczek założenia należy powtórzyć te same 7 kolei. Tylna część karczka robi się w ten sam sposób tylko łańcuszek stanowiący założenie roboty powinien być o 28 oczek krótszy przez co każdą figurę należy tylko 10 razy powtórzyć. Na każdy rękawek należy łańcuszek stanowiący założenie roboty wykonać o 84 oczek dłuższy, każdą figurę zaś powtarzać 15 razy, przed wykonaniem 7 kolei należy przeciwległe brzegi każdego rękawka zeszyć wierzchem, poczem przy wykonaniu 7 kolei należy wedle potrzeby zmniejszać ilość oczek, lub powiększać takową podług deseni, ażeby nadać formę kliników. Połączywszy następnie wszystkie części, licząc na ramię 7 figur deseni, należy karczek wykończyć wzdłuż wykroju szyi i przy ręku. Kolej 1 ciągle naprzemian: 1 słu. podwójny

pow., 3 pow. ocz., 3 słupki w następne 3 słu., 3 pow. ocz., 15 ocz. ścis. w środkowe 15 ocz. z poprzednich 19 ocz., od * 11 razy powtórzyć. Kolej 4: 6 ścis. ocz. w pierwsze z 8 ścis. ocz., * 4 pow. ocz., 3 słu. w następne 3 słu., 3 pow. ocz., 3 słupki w pierwszy z następnych 3 słu., 3 pow. ocz., 3 słu. w ostatni z 3 słu., 4 pow. ocz., 11 ścis. oczek w środkowe 11 ścis. ocz., od * 11 razy powtarzać. Kolej 5: 4 ścis. ocz. w pierwsze 4 ścisłe oczka z poprzednich 6, * 5 pow. ocz., 2 razy naprzemian: 3 słu. w następne 3 słu., 3 pow. ocz., 3 słu. w środkowe z 3 ocz. pow., 2 razy naprzemian: 3 słu. w następne 3 słu., 5 pow. ocz., 7 ścis. ocz. w środkowe 7 ocz. z poprzednich 11 ocz., od * 11 razy powtórzyć. Kolej 6: 10 pow. o. 1 ścis. ocz. w pierwsze ścis. ocz. poprzedniej kolei, 6 o. pow., spoić z 4 oczkiem poprzednich 10 oczek, * 2 razy naprzemian: 3 podw. słu. razem złączone górnymi żyłkami, 5 pow. ocz., 3 podw. słu. w pierwszy słu. z poprzednich 3, 5 pow. ocz., 3 podw. słu. jak poprzednio, dwa razy naprzemian: 5 o. pow., poczem 3 podw. słu. złączone górnymi żyłkami, 7 pow. ocz. w środkowe z 7 ścis. ocz., 6 pow. ocz., spoić z pierwszym z 7 ocz., od * 11 razy powtórzyć. Ostatnie ścisłe ocz. powinno trafić na ostatnie ocz. poprzedniej kolei, poczem należy wykonać 3 pow. ocz. Kolej 7: 2 potrójne słupki w pierwsze pow. ocz. poprzedniej kolei, 2 potrójne słu. w środkowe ocz. z poprzednich 5 pow. ocz., gór-



Nr 4. Suknia z gładkiego i w rzućk muślinu. Opis odwr. str. tabl.

Nr 5. Płaszczek z materiału w kratkę. Opis odwr. str. tabl.

w najbliższe ocz., 1 pow. o., 1 ocz. opuścić, w końcu 1 o. ścis. łańc. w 1 podw. słu. tej kolei. Kolej 2: * 11 ścis. ocz. w kolejne 11 ocz., 2 pow. ocz., 3 słu. w 3 ocz. z rzędu, 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, od * powtórzyć, w końcu 2 ścis. ocz. łańc. w pierwsze 2 ocz. tej kolei. Kolej 3: * 7 ścis. ocz. w środkowe 7 ocz. z poprzednich 11 ocz., 3 podw. ocz., 3 słu. w pierwsze z następnych 3 słu., poczem w dalszym ciągu roboty należy wykonać łuki, jak w środkowej części karczka, tylko mniejsze i zakończyć jedną koleją pikotów i słu. podług deseni. Na każdy pikot liczy się 5 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w pierwsze z nich. Po drugiej stronie karczka należy wykonać jeden rząd słu. w zagłębieniu pachy, należy 3 słu. górnymi żyłkami połączyć; w końcu 1 łańc. ocz. w pierwszy słupek tej kolei.

Koronka szydełkową robotą.

Rycina Nr 3 w Bl. Nr 36.

Koronka z szarej bawełny, wykonana w kierunku poprzecznym i zakończona dwoma kolejami wzdłuż roboty wykonanymi. Rozpocząć należy robotę na założeniu z 32 ocz. Kolej 1: 3 ocz. opuścić, 9 słu. w kolejne 9 ocz., 10 pow. ocz., 10 ocz. opuścić, 10 ocz. w następne 10 ocz. Kolej 2: 3 pow. ocz., 1 ocz. opuścić, 1 słu. w następne ocz., dwa razy naprzemian: 2 pow. o., 2 ocz. opuścić, 2 słu. w ko-

lejne 2 ocz., poczem 10 pow. ocz., 2 słupki w następne dwa słupki z poprzednich 10, dwa razy naprzemian 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 2 słupki w kolejne 2 oczka. Kolej 3: 3 pow. ocz., następne ocz. opuścić, 3 słup. w następne 3 ocz., 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić 4 słup. w następne 4 ocz., 10 pow., 10 ocz. opuścić, 4 słupki w kolejne 4 ocz., 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 4 słup. w kolejne 4 ocz. Kolej 4: 3 pow. ocz., 1 o. opuścić, 1 słup. w następne ocz., 2 razy naprzemian: 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 2 słup. w kolejne 2 ocz., poczem, 5 pow. ocz., jednym oczkiem połączyć łańcuszki z 10 oczek, w poprzednich 3 kolejach wykonane, 5 pow. ocz., 2 słup. w kolejne dwa słup. i 2 razy naprzemian 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 2 słup. Kolej 5: 3 ocz. pow., 1 ocz. opuścić, 9 słup., 10 pow. ocz., 11 ocz. opuścić, 10 słup. w kolejne 10 ocz. Kolej 6: 12 pow. ocz., na tych samych z powrotem 3 ocz. opuścić, 9 słup. w kolejne 9 ocz., 10 pow. ocz., 10 słup. w kolejne 10 pow. ocz., 1 sł. w 3 z pierwszych 3 pow. ocz. poprzedniej kolei. Kolej 7: 13 o. pow., 2 słup. w pierwsze 2 słup. z poprzednich 10, 2 razy naprzemian 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 2 słup. w kolejne 2 ocz., poczem 10 pow. ocz., 2 słup., 2 razy naprzemian 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 2 słup. w kolejne 2 ocz. Kolej 8: 3 pow. ocz., 1 ocz. opuścić, * 3 słup. w kolejne 3 ocz., 2 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, 4 słup. w kolejne 4 oczka, 10 pow. ocz., 10 o. opuścić, od * powtórzyć, lecz zamiast pierwszych 3 słup., należy wykonać 4 słup. w kolejne 4 ocz. Kolej 9 jak 7 kolej. Kolej 10: 3 pow. ocz., 1 ocz. opuścić, 9 słup., 10 pow. ocz., 10 ocz. opuścić, 10 słup., 10 pow. ocz., 1 słup. w 3 z pierwszych 3 pow. ocz. poprzedniej kolei. Odtąd należy powtarzać ciągle 1 do 10 kolej, przy czem rozpoczynając 1 kolej, należy wykonać 3 pow. ocz. i zamiast 3, tylko 1 ocz. opuszczać, poczem należy wykonać brzeżek podług wzoru * 1 ścis. ocz., 3 razy naprzemian: 1 pikot, 1 ścis. o. w 4 z rzędu ocz., od * powtórzyć, po drugiej stronie roboty należy wykonać jeden rząd słupków, po każdym słup. 1 pow. ocz.

Koronka z tasiemeczki ząbkowanej i szydełkowej roboty.

Rycina Nr 20 w Blu. Nr 36.

Koronka wykonana z tasiemeczki ząbkowanej i bawełny Nr 60. Odkroiwszy trzy kawałki tasiemeczki jednakowej miary, podług długości mającej się robić koronki, należy z jednej strony pierwszego kawałka rozpocząć robotę szydełkową. Kolej 1: * 1 ścisłe oczko w pierwszy ząbek tasiemki, 7 pow. ocz., na tych samych z powrotem, 1 o. opuścić, 1 ścis. ocz., 1 pół-słupek, 1 słupek, 2 podw. słup., 1 potrójny słupek w kolejne 6 ocz., od * powtórzyć. Kolej 2 z jednej strony drugiej tasiemeczki, tę samą robotę wykonać, łącząc przytem odpowiednie oczka podług ryciny. Kolej 3: To samo powtórzyć z trzecią tasiemeczką. Kolej 4 jak 2 kolej. Kolej 5 z przeciwnej strony trzeciej tasiemeczki, ciągle naprzemian: 1 ścisłe ocz. w rożek ząbka, 6 pow. ocz.,



Nr 6. Szlak na serwetę ryc. 4 w Blu. Nr 36 dzierg., łańc. rybiej łuszczy i pocztowym ściegiem.

każdy pusty kwadracik należy wypełnić pajęczkiem robotą gipiurową.

Czwarta część pokrycia na poduszkę, dzierganym, rybiej łuszczy i pocztowym ściegiem.

Rycina Nr 29 w Blu. Nr 36.

Haft ten można wykonać na pluszu, suknie, lub repsie, dzetową frendzlą lub kolorową bawełną. Rycina Nr 28 przedstawia dokładnie sposób wykonania gwiazdeczek — pajęczki łączące arabeski, robią się przez naciąganie nitki w krzyż, poczem na samym środku należy wykonać kółeczko gipiurową robotą.

Dwa kwadraciki gipiurowe na poduszczyki do szpilek.

Rycina Nr 30 i 31 w Blu. 36.

Kwadraciki wykonane na podstawie siatkowej z kremowych nici, złotą nitką i kolorowymi jedwabiami, tudzież cienką jedwabną szelką, ściegiem cerowanym, gipiurowym i koronkowym. Brzeży należy obdzierać gęsto jedwabiem, poczem wzdłuż konturów deseni niepotrzebną siatkę wyciąć.

Kołnierzyk stojący z żabotem.

Rycina Nr 1.

Kołnierzyk stojący z matowej niebieskiej wstążki z atlasowym rąbkami i pikotami, pokryty jedwabną białą gipiurą. Na wyłogi potrzebne są dwa kawałki wstążki, 42 cent. długie, złożony w ukos, podług ryciny, środek należy przybrać haftowaną gipiurą, z boków zaś uplisować dwie draperie z fantazyjnego jedwabnego tiulu, poczem przybrać kołnierzyk kokardą z wstążki, z tyłu zaś dać ukryte hafteczki i obrzucone jedwabiem pentelki.

Krawat z krepy jedwabnej.

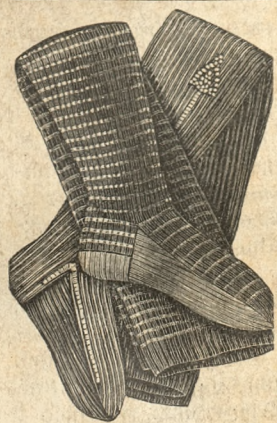
Rycina Nr 2.

Krawat z krepy koloru konopnego, ozdobiony haftem różnokolorową filozelą wykonanym, związany w dużą kokardę. Na taki krawat potrzeba 115 cent. krepy, 15 cent. szerokiej. Końce kokardy obdziergane są jedwabiem.

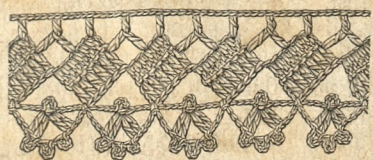
Kołnierzyk stojący z żabotem.

Rycina N 4.

Ukroiwszy na kołnierzyk stojący dwie części 22 cent. długie, u góry zwężone do 18 centim., z przodu 10, z tyłu 7 cent. szerokie, należy je pokryć plisowaną krepą jedwabną, poczem po lewej stronie z tyłu przyszyć dwa płaskie guziki i obdzierać dwie odpowiednie pętelki. Na żabot należy ukroić dwie części 42 cent. szerokie, a 12 centim. długie, obzyć takowe piękną szeroką ko-



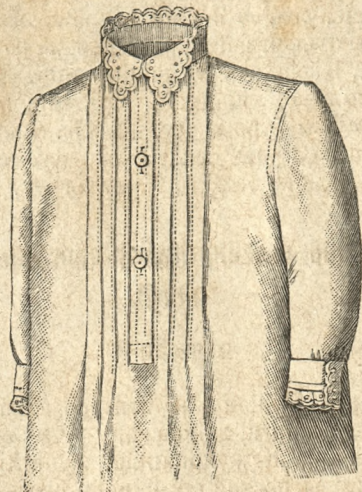
Nr 10 i 11. Pończoski dzieciinne.



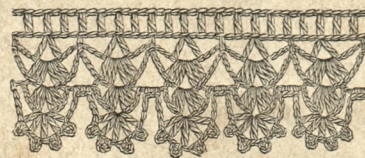
Nr 7. Koronka szydełkową robotą.



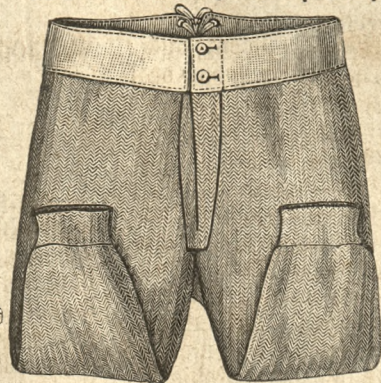
Nr 14. Koszula dla dziewczynki od 4 do 6 lat. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 61-64.



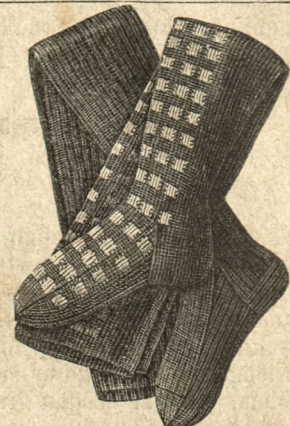
Nr 16. Koszula nočna dla panienci od 10 do 12 lat. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 21ab-26.



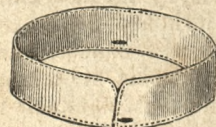
Nr 8. Koronka szydełkową rokotą.



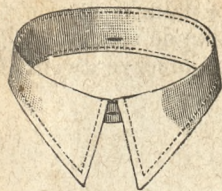
Nr 15. Majtki dla chłopczyka od 10 do 12 lat. Opis odwr. str. tabl.



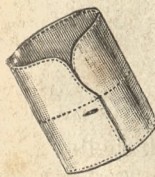
Nr 12 i 13. Pończoski dzieciinne.



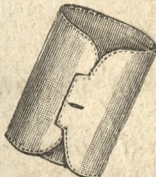
Nr 20. Kołnierzyk dla chłopczyka. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XVIII, fig. 66.



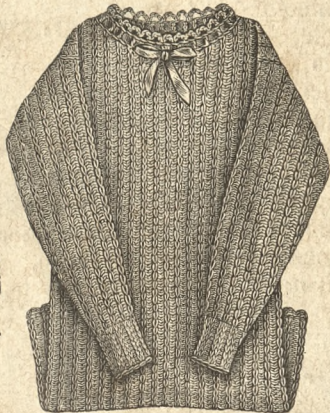
Nr 9. Kołnierzyk męzki. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 34-35.



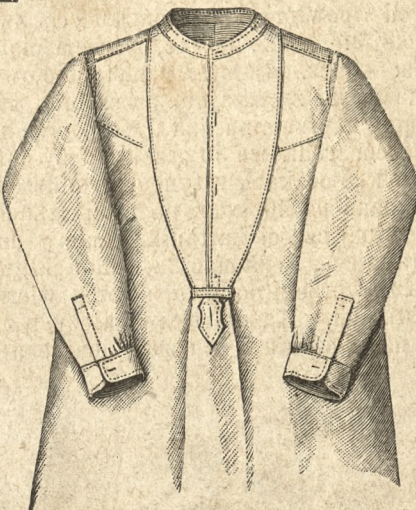
Nr 22. Mankiet dziecienny. Krój i opis odwr. str. t. Nr XIX, fig. 67.



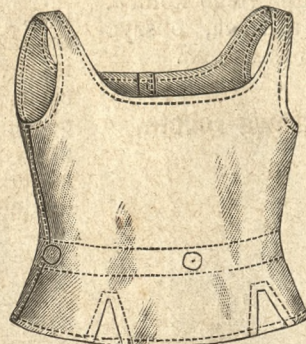
Nr 23. Mankiet dziecienny. Krój i opis odwr. str. t. Nr XX, fig. 68.



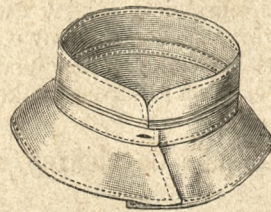
Nr 17. Kaftanik pod koszulę szydełkową robotą.



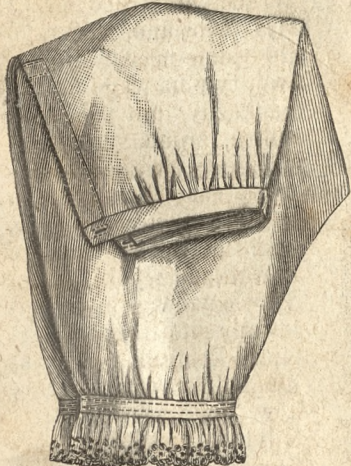
Nr 19. Koszula dzienna dla chłopczyka od 12 do 14 lat. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 11-16.



Nr 18. Stanek pod suknię dla dziewczynki od 5 do 7 lat. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 32 i 33.



Nr 21. Kołnierzyk dla panienek. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 36 i 37.



Nr 24. Majtki dla panienci od 10 do 12 lat. Krój i opis o. s. t. Nr XII, fig. 48.



Nr 26. Koszula nočna dla dziewczynki od 4 do 6 lat. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 49ab-52.



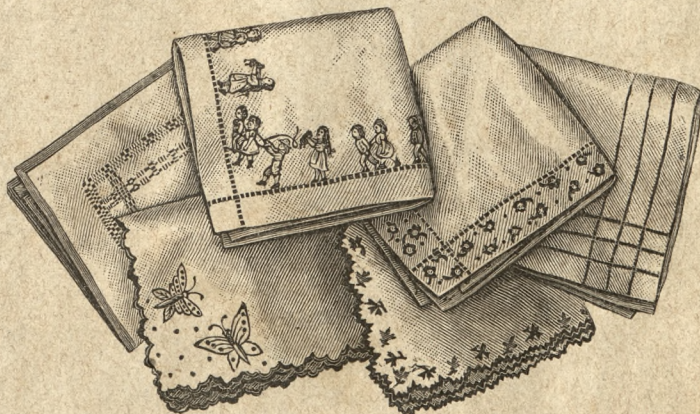
Nr 27. Koszula dla chłopczyka od 4 do 6 lat. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr V, fig. 27-30.



Nr 25. Majtki dla dziewczynki od 3 do 5 lat. Krój i opis pierw. str. t. Nr VI, fig. 31.



Nr 35. Fartuszek dla panienci od 10 do 12 lat. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 62-63.



Nr 28-33. Chustki dzieciinne. Opis odwr. str. tabl.



Nr 34. Koszula dla dziewczynki od 13 do 15 lat. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XVII, fig. 64 i 65.



Nr 36. Fartuszek dla panienci od 10 do 12 lat. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 46 i 47.

ronką; połączyć w środku wstawką, przez którą przewlec należy białą repsową wstążkę.

Koszyczek do roboty z pokryciem.

Rycina Nr 6 i 4 w Blu. Nr 36

Koszyk na wózkach trzciniowych owiniętych pletnią z lyczka, pokryty serwetą 50 cent. dużą. Na środkową część serwetki należy wykonać haft podług ryc. 6. Przeniosłszy deseń na oliwkowe sukno, należy kontury obwieść złotym sznureczkiem, mocując takowy cieniutkim żółtym jedwabiem, poczem środek kwiatów należy zapłacić brązową, niebieską, oliwkową i poziomkową rozpołowioną filozelą, ścięciem dzierganym, łańcuszkowym, rybiej łuszczyki pocztowym. Brzeżek należy wykonać oliwkową filozelą, każdy kwadratracik zaś zamocować ceglącym kordonkiem, i przyozdobić supelkiem z poziomkowej filozeli. Promienie w ząbkach należy wykonać niebieską filozelą w dwóch cieniach. Środkowe arabeski należy połączyć przecikami z jedwabiu dzierganym ścięciem wykonanymi, poczem sukno należy wyciąć, haft podłożyć atlasem koloru starego złota i oprawić szlak w dwa trójkąty pluszowe, z których jeden oliwkowy, drugi pawiego koloru. Całą serwetkę należy podszyć atlasem, obszyć jedwabnym sznurem i zakończyć kwastami.

Koronka do bielizny szydełkową robotą.

Rycina Nr 7

Koronka z krętej bawełny Nr 60. Kolej 1: * 9 pow. oczek, na tych samych ocz. z powrotem, 3 ocz. opuścić, 6 słupków w następne 6 ocz., robotę odwrócić, na tych samych oczkach z powrotem 3 pow. ocz., 1 oczko opuścić, 6 słup. w następne 6 ocz. robotę odwrócić i od * powtórzyć. Kolej 2: * 1 ścis. ocz. łańc. w pow. oczka przed 6 słup. poprzedniej kolei, znajdujące się 3 pow. o., 1 pikot odwrotny (to jest 5 pow. ocz. z pierwszym oczkiem przerobić) 3 ocz. pow., od * powtórzyć. Kolej 3: * 1 ścis. ocz. łańc., 3 pow. ocz., 4 słup. środkowe dwa rozdzielić 3 pikotami, 3 pow. ocz., od * powtórzyć. Kolej 4 po drugiej stronie pierwszej polei, * 1 słup., 4 pow. ocz., 1 podw. słup., 1 słup., górne żyłki tych ostatnich razem połączyć, 4 pow. ocz., od * powtórzyć.

Koronka do bielizny robotą szydełkową.

Rycina Nr 8.

Koroneczka z krętej bawełny Nr 70, wykonana szydełkiem na dowolnie długim łańcuszku z powietrznych oczek. Kolej 1 ciągle naprzemian: 1 słupek co drugie oczko, 1 pow. oczko. Kolej 2: * 1 ścis. oczko w drugi z rzędu słupek, 3 pow. ocz., 2 słupki po każdym 3 pow. ocz., 3 o. pow., od * powtórzyć. Kolej 3: * 1 ścis. ocz., 3 pow. ocz., 6 słup., środkowe dwa przedzielone 2 pow. ocz., 3 pow. ocz. od * powtórzyć. Kolej

4: * 1 ścis. ocz. w 3 słup., 3 pow. ocz., 6 słup., środkowe dwa przedzielone dwoma pow. ocz., 3 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w kolejny słup., 5 pow. ocz. od * powtórzyć. Kolej 5: * 5 słup. po każdym 1 pik. (to jest: 5 pow. ocz. i 1 ścis. ocz. w pierwszej z tychże) 3 pow. ocz., 3 ścis. ocz. w kolejne 5 pow. ocz., 3 pow. ocz., od * powtórzyć.

Kaftanik pod koszulę dla chłopczyka drutową robotą.

Rycina Nr 18

Kaftanik zrobiony na drutach cienką wełną naturalnego koloru, zakończony przy szyi i u dołu kilkoma kolejami wykonanymi szydełkiem. Robotę należy rozpocząć od dolnego brzegu, na założeniu ze 100 oczek. Kolej 1: 1 oczko zebrać, poczem ciągle naprzemian: 2 ocz. odwrotnie, jedno oczko zwyczajnie. Kolej 2: 1 ocz. zebrać, poczem * 2 ocz. zwyczajnie, owinąć drut, 1 oczko zebrać, od * powtórzyć, w końcu 1 ocz. zwyczajnie. Kolej 3: 1 ocz. zebrać, poczem ciągle naprzemian: 2 ocz. odwrotnie, następnie owinięcie i zebrane oczko zwyczajnie przerobić. Kolej 4 do 22 ciągle naprzemian, jak dwie poprzednie koleje, poczem środkowe 50 oczek należy odłączyć, na każdym 25 oczkach w tym samym desieniu należy wykonać po 40 kolei na ramiączkach, poczem w tylnej części kaftanika, należy dopełnić oczka brakujące, wykonać 224 kolei jak poprzednio, zeszyć brzegi po lewej stronie wierzchem, aż do 170 kolei. Każdy rękaw należy rozpocząć od dołu, na założeniu z 72 oczek cienkimi druta-

mi, wykonawszy na tych ostatnich 40 kolei ciągle naprzemian: 2 oczka zwyczajnie, 2 ocz. odwrotnie, należy przerobić ostatnią kolej grubszymi drutami, poczem wykonać jak poprzednio 122 koleje. W kolei 32, 33 i 34, tudzież w 46, 47 i 48, w kolei 62, 63 i 64 kolei, oraz w 76, 77 i 78, należy z każdej strony po jednym oczku przybierać. W tym celu należy z pierwszego i ostatniego oczka przerobić dwa ocz., jedno zwyczajnie, jedno odwrotnie. Wykonawszy 122 koleje, należy brzeżne oczka zeszyć wierzchem po lewej stronie, wreszcie wszyć rękaw w pachę. Przy szyi należy szydełkiem wykonać 1 kolej oczek ścisłych. Kolej 2: 5 pow. ocz., poczem ciągle naprzemian: 1 słupek w 3 z rzędu ocz., 2 pow. ocz., w końcu 1 ścis. ocz. w 3 z pierwszych 5 pow. ocz. tej kolei. Kolej 3 ciągle naprzemian po 5 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w kolejne 2 ocz. Przez dziurki drugiej kolei należy przewlec wstążeczkę do ściągania, dolny brzeg kaftanika należy zakończyć dwoma kolejami, jak 1 i 3 kolej.

Przepisy gospodarskie.

Marmolada śliwkowa.

Jakiegokolwiek śliwki kto ma — mirabelle, reneklaudy, duże czerwone, czarne, lub węgierki — włożyć w ukrop, potrzymać, obierać ze skórki i pestek i dusić pod pokrywą w rondlu całą godzinę. Następnie póki gorące przetrzeć przez sito włosiane, zwarzyć ile będzie masy śliwkowej, tyle na wagę wiaść na każdy funt pół-funta cukru, zrobić syrop bardzo gęsty, wrzucić przetartą masę, smarzyć na bardzo wolnym ogniu, póki nie będzie spadać kawałkami z łyżki, a wtedy włożyć w gliniany polewany słoje i używać zamiast konfitur, do przekładania tortów, mazurków, naleśników i t. p. Gdyby śliwki nie były bardzo dojrzałe, a więc jeszcze kwaśne, wiaść na funt masy, trzy ćwierci funta cukru, robiąc ze śliwek sierpniowych, które są zwykle kwaśniejsze, brać nawet funt na funt — z węgielek dojrzałych dosyć pół funta, na funt masy.

L. G.

Obiad na Niedzielę.

1. Rosół z makaronem.
2. Paszteciki w konchach.
3. Sztukamięsa z ogórkami.
4. Raki ze śmietaną.
5. Kaczki młode.

U W A G A.

Tablica krojów dołączoną była do N-ru 36 Bluszcza.



Nr 37. Ubranie myśliwskie. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1 — 10.

Nr 38. Ubranie myśliwskie. Opis pierw. str. tabl.